

AGNIESZKA CZECHOWICZ

## GŁOSA O METODOLOGII PRZYCZYNKÓW, CZYLI PO CO NAM TO WSZYSTKO

Ciekawi Was zapewne, mili słuchacze, czym to właściwie zajmujemy się w naszych pracowniach...<sup>1</sup>

Kiedy Maciej Kazimierz Sarbiewski podejmował się około 1626 roku zebrania swoich wykładów i przekształcenia ich w traktat *O poezji doskonałej*, był już poetą uwieńczonym, autorem najśłynniejszych spośród swoich liryków, a jego rzeczowi zakonni konfratryzy ocenili go jako człowieka *boni ingenii*, dobrego dowcipu i sądu, doświadczenia dostatecznego, w naukach nadzwyczajnego postępu<sup>2</sup>. *De perfecta poesi* nie jest tylko owocem jego akademickich zatrudnień w Połocku i Wilnie – wyrasta przede wszystkim z twórczego temperamentu pisarza i stanowi świadectwo jego artystycznych ambicji. Swoją doniosłość w równym stopniu zawdzięcza przymiotom umysłu autora, jak i jego erudycji oraz owemu „dostatecznemu doświadczeniu” jako twórcy i czytelnika przede wszystkim: poetykę Sarbiewskiego wspiera klasyczna i nowożytna tradycja teoretycznoliteracka oraz literacka rzeczywistość baroku, którą autor *Lyricorum libri* sam współtworzy z wielkim powodzeniem.

Oryginalność i nowatorstwo tego traktatu, widoczne przede wszystkim w pojmowaniu nazywania, czyli aktów nominacyjnych i fikcyjotwórczych, jako

---

Dr AGNIESZKA CZECHOWICZ – adiunkt w Katedrze Historii Literatury Staropolskiej KUL; adres do korespondencji: e-mail: czechow@kul.lublin.pl

<sup>1</sup> J. S ł a w i ń s k i, *Zwłoki metodologiczne*, w: t e n ż e, *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 45.

<sup>2</sup> Zob. M. K o r o l k o, *Sarbiewski i jego liryki*, w: M.K. S a r b i e w s k i, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, przeł. T. Karyłowski, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Warszawa 1980, s. X.

stwarzania rzeczy, a co za tym idzie, poetyckiej *mimesis* jako kreacji i czynności poety jako analogii aktów twórczych Boga, swoje źródła czerpią z pełnej interioryzacji dziedzictwa myśli teoretycznej, bo tylko to umożliwi wszelkie nowe wyjście ku zagadnieniom już kryjącym się w formie załączkowej pod powierzchnią zastanego dyskursu, czekającym jako niezaktualizowana jeszcze możliwość na podjęcie przez kolejny umysł i kolejną formację pokoleniową<sup>3</sup>. Jest też inna, ważna przyczyna, dla której to teoretyczne przedsięwzięcie nabiera szczególnej wartości. Jest nią cel towarzyszący Sarbiewskiemu w pracy nad poetyką, w realizacji którego dzieło miało okazać mu się pomocą; praca nad *De perfecta poesi* była zarazem intensywnym przygotowaniem do *Lechiady*: „Wykładając te zasady epickie równocześnie czynimy przygotowania do naszej *Lechiady*” – czytamy w rozdziale III.8, gdzie autor opisał czynności możliwe postaci, wynikające z cech przypisywanych poszczególnym narodom i podjął się także przenikliwego wypunktowania charakteru Polaków<sup>4</sup>. Zamyśl mierzył wysoko – autor *De acuto et arguto* chciał napisać wielki narodowy poemat epicki, dorównujący *Eneidzie* – „doskonałą epopeję, taką jaką w starożytności jedyny Maro stworzył”<sup>5</sup>. Dlatego najpierw przystąpił do układania rozprawy o najwyżej cenionym przez siebie i współczesnych autorów gatunku, porządkując i systematyzując tym samym całą swoją wiedzę na temat poezji.

Wagę intencji stworzenia epopei doskonałej dostatecznie potwierdza sama zawartość traktatu oraz klasyczna dystrybucja rozważanej w nim materii: od rzeczy ogólnych do szczegółowych, od całości ku częściom. Chodzi tu przede wszystkim o początek, prawdziwy *incipit* myślowy *De perfecta poesi*, czyli inicjalny obraz z zaginionej, pierwszej karty księgi, z którego poeta wysnuwa swoją refleksję: kreacja Boga w słowie powołującego świat do istnienia<sup>6</sup>. Rozważania teoretyczne zaczyna Sarbiewski podobnie, jak czynili przed nim ci, których osiągnięcia w jakiś sposób poprowadziły go w kierunku jego intelektualnej, twórczej dojrzałości, czyli od tego, co ogólne, doniosłe i pierwsze – dla niego będzie to natura opisywanej rzeczy. Dzieło otwiera wykład istoty poezji, zmierzający ku proklamowaniu jej szczególnego, niemal ontycznego

---

<sup>3</sup> O nowatorstwie *De perfecta poesi* pisze E. Sarnowska-Temierusz (*Zarys dziejów poetyki (Od starożytności do końca XVII w.)*, Warszawa 1985, s. 529-531).

<sup>4</sup> M.K. S a r b i e w s k i, *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer (De perfecta poesi, sive Vergilius et Homerus)*, przeł. M. Plezia, oprac. S. Skimina, Wrocław 1954, s. 99.

<sup>5</sup> Tamże, s. 152.

<sup>6</sup> Zob. S. S k i m i n a, *Przedmowa*, w: S a r b i e w s k i, *O poezji doskonałej*, s. XLV.

spokrewnienia z boskimi dziełami. Autor pisze o jej celach, wyjątkowej godności i uprzywilejowanym miejscu pośród innych sztuk; o jej doskonałych i niedoskonałych gatunkach; o inwencji i kompozycji epickiej; o fabule, jej zaletach i uroku; o bohaterze i jego czynach; o epickim prawdopodobieństwie; o środkach wzruszania i pouczenia czytelnika; o mieszczącej się w opowieści wiedzy z dziedziny wszystkich sztuk wyzwolonych. Jego rozprawa zawiera także ocenę najważniejszych klasycznych osiągnięć tego gatunku, krytykę innych jego teoretyków, a nawet wykład niedoskonałych odmian poezji bohaterskiej oraz takich, które zalicza się do nich jedynie ze względu na system wersyfikacyjny.

Żeby nikomu się nie pomyliło, w pierwszej księdze swego traktatu przypomina autor także zasadnicze różnice dzielące poetę od malarza, oratora, filozofa i historyka – ci pozostali i ich zatrudnienia zajmują go tylko przy okazji, jako wielce co prawda użyteczny kontekst, ale tylko kontekst, bowiem poeta nie tylko nie jest żadnym z nich, ma inne niż na przykład filozof, kompetencje, ale przede wszystkim jego dzieło ma różne cele i odrębną naturę. Od epika sarmacki teoretyk wymaga natomiast rozległej wiedzy ogólnej i twórczej dyscypliny, które gwarantują, że napisany przez niego utwór – z istoty swojej nieśmiertelny i wolny od uwikłania we wszelką tymczasowość, czynić będzie wrażenie „pewnego rodzaju wszechświata zrodzonego w fantazji poety”<sup>7</sup>. Było rzeczą oczywistą, że do tego nie wystarczy sam entuzjazm ani nawet nawracający *furor melancholicus*, w innym razie autor *Lyricorum libri tres* nie napisałby rzeczowego traktatu, jakim jest *De perfecta poesi*, tylko na przykład odę. A gdyby do swojego pojmowania poezji nie przywiązywał większej wagi, to zostawiłby, jak choćby François Malherbe, notatki na marginesach cudzych wierszy lub słowa skierowane do przyjaciół.

Cała jego wiedza, wyłożona w tym dziele, ukierunkowana jest na najwyższy akt twórczy, dlatego, jeśli się spojrzy na te księgi, jak na traktat metodologiczny, mieszczący w sobie szczegółowe i ogólne zalecenia, mające prowadzić do zwieńczonego sukcesem poetyckiego przedsięwzięcia – a w kontekście przygotowań do *Lechiady*, wydaje się to uprawnione – rzeczywiście warto postulować. Warto formułować wszystkie te wytyczne i uwagi, gdyż stawianie wymagających zadań i podejmowanie trudnych wyzwań jest jednym z warunków doskonalenia każdej dyscypliny. Fakt, że *Lechiady* jednak nie mamy, nie jest w tym kontekście problemem. Mamy *Wojnę chocimską* Potoc-

---

<sup>7</sup> S a r b i e w s k i, *O poezji doskonałej*, s. 14.

kiego, mamy *Pana Tadeusza* i mamy jeszcze *Bolesława Chrobrego* Antoniego Gołubiewa.

Widzę Sarbiewskiego, jak pisze dzisiaj, w pierwszej dekadzie XXI wieku. Jest profesorem *Angelicum* albo mojej Uczelni – to by mi odpowiadało najbardziej. Albo, powiedzmy, zatrudnia go Polska Akademia Nauk. Sarbiewski – największy współczesny pisarz polski, wielki literaturoznawca i metodolog. Jestem w stanie wyobrazić go sobie jako autora książki *O monografii*, ale zupełnie nie widzę w nim twórcy traktatu *O przyczynku doskonałym*: zważywszy jego intelektualną i twórczą miarę, byłoby to przedsięwzięcie do niej niedostosowane, dla samego artysty zaś – byłby oczywiście profesorem-artystą – po prostu nieinteresujące.

Pytanie o metodę w badaniach literackich nabiera znaczenia dopiero wówczas, gdy na drugim jego końcu stoi cel, którego osiągnięciu powinna ona służyć. Metoda jest mostem albo drogą, im bardziej funkcjonalną, tym lepiej, bo idąc po takiej drodze ku czemuś przecież się zmierza. Ta funkcjonalność jest poza wszystkim także harmonijna i piękna, a piękno jest po to, jak wiemy, aby zachwycalo do pracy. Ku czemu może podążać badacz literatury, niech zilustruje parę przykładów przedsięwzięć z naszego, staropolskiego podwórka. Otóż można w naszych pracowniach, mili słuchacze, szukać ukrytego klucza interpretacyjnego w strukturze *Fraszek* Kochanowskiego<sup>8</sup>; można opisywać jakiś fragment dziejów polskiej kultury formowanej w XVI w. przez reformację<sup>9</sup>; dążyć do uchwycenia specyfiki barokowych kazań konceptystycznych<sup>10</sup>; badać dawne literackie sposoby propagowania wzorca żołnierza katolickiego w Polsce na tle tradycji chrześcijańskiej<sup>11</sup> czy sporządzać opracowania filologiczne ważnych rękopiśmiennych antologii poetyckich<sup>12</sup>. Wszystko można. Można śledzić procesy kształtowania się świadomości narodowej na przykładzie epiki historycznej; wykazywać ciągłość gatunkową w dynamice przemian form artystycznych; odsłaniać stałe struktury obrazowania w zróżnicowanej stylistycznie i genologicznie twórczości jed-

---

<sup>8</sup> J. S o k o l s k i, *Lipa, Chiron i Labirynt. Esej o „Fraszkach”*, Wrocław 1998.

<sup>9</sup> K. M e l l e r, „Noc przeszła a dzień się przybliżył”. *Studia o polskim piśmiennictwie reformacyjnym XVI wieku*, Poznań 2004.

<sup>10</sup> W. P a w l a k, *Koncept w polskich kazaniach barokowych*, Lublin 2005.

<sup>11</sup> M. L e n a r t, *Miles pius et iustus. Żołnierz chrześcijański katolickiej wiary w kulturze i piśmiennictwie dawnej Rzeczypospolitej (XVI-XVIII w.)*, Warszawa 2009.

<sup>12</sup> J. K r a u z e - K a r p i ń s k a, „Wirtdarz poetycki” *Jakuba Teodora Trembeckiego. Studium filologiczne*, Warszawa 2009.

nego pisarza itd., itp. W staropolszczyźnie roi się od tematów do wzięcia, o nieopracowanych jeszcze tekstach literackich nie wspominając, a rzetelnie zagospodarowana przestrzeń jednego zagadnienia otwiera ścieżki w kierunku kolejnych, albo skłania ku większej wnikliwości interpretacyjnej czy zmianie optyki badawczej. W dużym też stopniu w końcu przedmiot badań i ich cel sam w naturalny sposób determinuje swoją metodę.

Możemy więc przedsięwziąć wielkie tematy – możemy także pisać przyczynki, od których nieraz przecież zaczyna się większa przygoda z jakimś dziełem lub zagadnieniem. Możemy studiować aspekty fragmentów, analizować pozahistoryczne i ponadgatunkowe gramatyki jednostek układów znaczących oraz identyfikować czyste łańcuchy kodów – bo wszystko możemy. Ale nie wszystko przynosi równą korzyść. Trudno mi powiedzieć, jaką na przykład korzyść może przynieść *quasi*-interpretacyjne, siłowe niekiedy dekontekstualizowanie czy pogłębianie luk sensu w tekstach literackich, zważywszy iż jest to postępowanie idące wbrew intencji historycznego autora, historycznego czytelnika oraz samego dzieła. Czy literaturoznawca, historyk literatury, którego profesja zmierza ku poznaniu i rozumieniu, może być programowym – jako profesjonalista – dekontekstualizatorem?

Owszem, nie zawsze łatwo jest rozumieć, co mówi, co chce powiedzieć człowiek, a jest tak między innymi dlatego, że każdy z uczestników rozmowy – a taką jest również toczący się ponad stuleciami dialog między badaczem a dziełem – nosi w swojej głowie własne pojęcie o dyskutowanym przedmiocie i zdarza się, że to, co komunikuje rozmówca, dociera do mnie wyłącznie przez pryzmat tego, co ja sama na ten temat sądzę i co dla mnie ma charakter oczywistości. I ani joty więcej. Te nieporozumienia wynikają czasem z inercji intelektualnej, czasem zaś z głębokiego przywiązania do własnych pojęć, stanowiącego barierę przeciwko wszelkiemu oddziaływaniu, na jakie mogłyby te pojęcia zostać wystawione. Bywa, że rozumienie uniemożliwia silna, choć najczęściej nieuświadomiona postawa defensywna czy po prostu lęk przed zmianą w obrębie własnej świadomości.

Każdy ma swoje sposoby, jak sobie radzić z tymi zagrożeniami. W rozmowie twarzą w twarz nieźle sprawdza się zakładanie dobrej woli drugiej strony i świadomość, że rozumny człowiek, człowiek dobrej woli właśnie, nigdy nie jest wewnętrznie sprzeczny w tym, co chce powiedzieć. Można najwyżej mówić o sprzeczności pozornej bądź powierzchniowej, wynikającej już to z braku precyzji, już z jakiegoś myślowego skrót. Jeżeli widzę coś, co nagle nie zgadza mi się z tym obrazem mojego rozmówcy, jaki wytworzył się we mnie pod wpływem długotrwałych z nim kontaktów, rozmów i wymiany myśli, to

wpierw szukam takiego punktu w tej jego pozornie niespójnej wypowiedzi, który sama mogłam zrozumieć opacznie. Najpierw zakładam nieporozumienie po mojej stronie. Proszę o doprecyzowanie, wskazanie, czego nie uwzględniłam i wyjaśnienie, co mi się nie zgadza. Albo nie proszę, tylko analizuję sama. Trwa to zazwyczaj dziesięć razy krócej, niż zajmuje mi teraz pisanie. I to się, jak sędzę, zazwyczaj sprawdza.

W przypadku interpretacji tekstu literackiego mechanizm wygląda w zasadniczych rysach bardzo podobnie. Wszelka wypowiedź artystyczna, jako fakt antropologiczny, jest w swojej istocie, w swojej głębokiej strukturze, wewnątrznie spójna, niesprzeczna. Nawet jeśli jej sens budowany jest za pomocą pozornych lub istotnych niezgodności, zawsze istnieje w niej taki poziom, na którym sprzeczności te wygasają – w ostateczności jest nim sama intencja komunikowania. Aplikując derridiańską filozofię do interpretacji staropolskich liryków, co proponuje mój adwersarz, Paweł Bohuszewicz, osiągamy efekt odmienny od założeń i tez filozofii, którą się posiłkujemy. Czy naprawdę więc potrzebne jest mi w lekturze i badaniu wierszy (obie te czynności mają charakter komplementarny) pośrednictwo głośnego francuskiego myśliciela? I jego nazwisko? Problem nie leży tu w nowości języka, bo to nie nowość wywołuje zastrzeżenia czy znużenie. Wywołuje je wątpliwa użyteczność.

Nie ze wszystkiego warto czynić postulat. Z samego gromadzenia przyczynków albo identyfikowania łańcuchów raczej nie warto, gdyż badania takie nie są same w sobie celem humanistyki. Metody alternatywne owocują przyczynkami, głosami, głosami przecinającymi podmiot i czystą formą bezinteresownych fragmentów. Jeśli dzieje się inaczej, to dzięki przypadkowi albo badaczowi, który przerósł swoją metodę. Bo na pewno nie metodycznie. My zaś, kawalery błędne (niech jeszcze raz wybrzmi tu Norwid), czyli formacja intelektualna spod znaku filologii, dążymy do jakiejś całości, jej właśnie szukamy, chociaż jest ukryta. Jeżeli zadajemy pytania, to ostatecznie po to, by zrozumieć co to za całość i jakie jest jej znaczenie. Myślmy o tych czystych kodach i ich rozproszeniu, jakże o nich nie myśleć, ale chcemy przede wszystkim mieć na uwadze cel, ku któremu mogą one nas poprowadzić.

Eksperymentowanie w dziedzinie interpretacji, uzupełnienia, wypełnienia i zastąpienia na pewno może być, w każdym razie na początku, ekscytujące. Każdy sposób badawczego postępowania z dziełami kultury jest interesujący sam w sobie jako zjawisko: ze względu na indywidualną umysłowość i wrażliwość badacza, jego dociekliwość, wyobraźnię i intuicję; aparat erudycyjny, jaki angażuje do swojej pracy; towarzyszący mu typ nastawienia poznawczego

oraz finalny efekt interpretacyjny. Bo jednak to, ku czemu zmierzamy, to interpretacja, ale interpretacja literaturoznawcza, nie filozoficzna. Tak jak poeta różni się od oratora, tak też badacz literatury nie jest filozofem, może być co najwyżej filozofem-hobbystą i jeżeli decyduje się na taki hobbystyczny kontakt z poezją, dobrze byłoby, gdyby – wybierając do pracy narzędzia niefilologiczne – nie pozwalał mylić swych praktyk z czynnościami literaturoznawczymi. Zamierzenia tu bowiem są inne, nie tylko narzędzia, mimo że sama granica nieostra.

Interpretacyjne propozycje poststrukturalistów, i tak też je rzetelnie przedstawia Paweł Bohuszewicz, mają odniesienia przede wszystkim filozoficzne. Mają filozoficzne korzenie i takież konsekwencje. Można powiedzieć – jak wszystko, bo na końcu wszystkich naszych aktów intelektualnych stoi przecież jakaś filozofia, antropologia czy wyznanie wiary. Takie wyznanie pojawiło się też w wypowiedzi mojego adwersarza, chociaż w postaci, która wywołała we mnie pewien niepokój. Otóż nasz spór, ze względu na jego naturę, jak też z dbałości o jego czystość, powinien sytuować się możliwie daleko od polityki i od ideologii, jako obszarów, które nie powinny mieć wpływu na rozwiązywanie problemów związanych z badaniami naukowymi. Rzeczywistość własnych odniesień światopoglądowych nie może rozstrzygać o tym, jaką metodę biorę sobie lub też polecam innym jako narzędzie studiów nad poezją czy prozą, gdyż będąc literaturoznawcą, zajmuję się nauką, a nie polityką czy propagandą. Wartość każdej metody podlega weryfikacji i nie jest – nie może być – przedmiotem wiary. Wybór żadnej z metod nie może być skutkiem ideologicznych skłonności czy sympatii. I żadnej nie można zalecać *a priori*, kierując się w tym względzie wyłącznie własnym nabożeństwem – ani do Karola Marksa, ani do Jacquesa Derridy, ani nawet do Jurija Łotmana czy Janusza Sławińskiego. Dla nas liczą się bowiem przesłanki merytoryczne.

Świat *Pobożnych pragnień* Lackiego i *Figlików* Reja, które egzemplifikują ideologizującą partię wywodu Pawła Bohuszewicza, jest światem bliskim mi w nieporównanie większym stopniu, niż duża część współczesnej polskiej prozy czy poezji; ponad Barthesa wolę czytać Brücknera – pisał kapitalnie, a miał do powiedzenia więcej rzeczy, które mnie interesują. Zaproponowana przez mojego adwersarza ideologiczna kwalifikacja takich upodobań lekturowych i potrzeb intelektualnych postawiła mnie przed pytaniem, czy dyskusja, jaką Paweł Bohuszewicz ze mną prowadzi, jest jeszcze tym samym sporem, który ja prowadzę z nim. Czy na pewno spieramy się o metodę i czy w naszej polemice kierujemy się jasnymi dla nas obojga regułami. Upodo-

bania estetyczne i gust literacki nie dają żadnych podstaw do podejmowania jakichkolwiek poważnych – chcących za takie uchodzić – kwalifikacji światopoglądowych; praktyka metodologiczna także. I, jak sądzę, są to rzeczy oczywiste. Ideologiczne etykietowanie – klasyfikacja na „frondystów” i „zsekularyzowanych” – nie sprzyja ani rzeczowej, ani jakiegokolwiek dyskusji. Paweł Bohuszewicz jest w moich oczach młodym toruńskim uczonym, nie zaś wyznawcą takiej czy innej formacji i jej światopoglądu – frondystą, integrystą czy dziedzicem Kartezjusza i Spinozy – dlatego właśnie możemy się spierać – jako dwoje badaczy. Badania literaturoznawcze to nie gorgiaszowo-derridańska „perswazja wnikająca w duszę dzięki dyskursowi”<sup>13</sup> – od tych słów jest w gruncie rzeczy bardzo niedaleko do świętego Pawła Apostoła, piszącego rzymianom: „wiera rodzi się z tego, co się słyszy” (Rz 10,17). Z wiarą należy obchodzić się ostrożnie, aby przez nieuwagę nie pomylić jej z nauką.

Dociekania staropolan mają naturę historyczną i interpretacyjną zarazem. Poruszamy się w nich poszukując wiedzy i rozumienia. Dawny świat piękna bywa zasłonięty podobnie, jak wnętrze starego kościoła, którego ściany, kilkakrotnie niekiedy w ciągu wieków przemaalowywane, ukrywają przed widzem swój pierwszy splendor. Odślanianie jest więc zadaniem pierwotnym. Kiedy już coś widać, staramy się pojąć, co to takiego i co znaczyło dla tych, którzy patrzyli przed wiekami, to część druga. A potem – etap trzeci – pytamy, co znaczy dla nas, którzy te wieki dziedziczymy z całym pięknem ich inności, z niewzruszonym poczuciem własności tego piękna. Przy zachowaniu tych założeń, przedstawionych tu dla ich oczywistości w najgrubszych zarysach, każdą propozycję metodologiczną można przyjąć jako ich uzupełnienie – z niezmienną życzliwością, a nawet entuzjazmem. W badaczu narasta nieufność dopiero wówczas, kiedy sensowność tego zadania, jakim jest odzyskiwanie i przyswajanie dziedzictwa, usiłują kwestionować metodologie uwag, notatek i bezinteresownej, choć pełnej nieodpartego uroku, eseistyki.

---

<sup>13</sup> J. D e r r i d a, *Farmakon*, przeł. K. Matuszewski, w: t e n ż e, *Pismo filozofii*, wybór i przedm. B. Banasiak, Kraków 1993, s. 69.



---

A GLOSS ON THE METHODOLOGY OF CONTRIBUTIONS,  
OR DO WE NEED ALL THAT?

S u m m a r y

The article is a polemic with the postulates of applying non-philological methods, that have their anti-interpretative roots in the philosophy of deconstruction, in studies of Old Polish literature. In the study of literature it is worth taking up the most difficult challenges as well as it is worth talking about such ones – this thesis is illustrated by a reference to Maciej Kazimierz Sarbiewski's poetical treatise *De perfecta poesi* (*On perfect poetry*) coming from the 17<sup>th</sup> century, that is treated here as a kind of treatise on the method of writing an epic. Also, it is better for the very researchers to take a position on significant methodological propositions, and not on ones that result from being tired of the subject of the studies or from the naïve willingness to perform experiments with the use of tools supplied by anti-logocentric (and hence – anti-humanist) currents of modern philosophy.

*Translated by Tadeusz Karłowicz*

**Słowa kluczowe:** metodologia, przyczynki, interpretacja, literatura staropolska.

**Key words:** methodology, contributions, interpretation, Old Polish literature.